

Zbiłut Sek

O Targach sympatycznie

Są to już oriemnaste z rządu Targi Krajowe. Liczba jeszcze nie jubileuszowa, lecz na tyle pokaźna, że mówi sama o całej imprezie, o jej roli w obrocie towarowym.

Powstała dziewięć lat temu, w okresie błędów dystrybucji opartej głównie na wyczuciu planistów. Targi Krajowe miały więc z początku łagodzić wszystkie chropowatości rozdzielnictwa towarów, systemu, niegdyś nieodzownego administracyjnego podziału produkcji, który w miarę jej zwiększania stał się zapórą dla swobodnego docierania towaru do odbiorcy.

Targi Krajowe stały się niebawem ogromnym laboratorium, tutaj — jak w probówce — można było dorzeć wszystkie problemy, których nie spostrzegali, czy też z którymi nie mogli sobie poradzić, handlowcy i producenci. Tutaj dochodziło zawsze do koniecznej konfrontacji potrzeb odbiorcy z możliwościami, umiejętnościami i operatywnością producenta. Handel i wytwórcza miały więc cały rynek niczym na talerzu. A dobre rozpoznanie istniejących mankamentów, to połowa dzieła naprawy.

Nie patrzymy więc, również dzisiaj, na Targi Krajowe tylko pod kątem osiąganych obrotów. Choć przynosiły one nie więcej niż 10 procent rocznych obrotów detalicznych, pozwalały zarazem na ogromnie ważne dla rynku rozpoznanie aktualnej sytuacji produkcyjnej i zaopatrzeniowej. I wreszcie — tutaj przemysł i handel rzeczywiście targują się o jak najlepsze zaspokojenie potrzeb ludności.

Dotychczas odbywało się to w warunkach ciągle jeszcze występującego w wielu branżach niedostatku produkcji. Kiedy zaś ostatnie słowo ma producent, nie będzie on zabiegał o zadowolenie nabywcy, a klient nie będzie grymasił, brząc musi przecież skwapliwie to, co wpadnie do ręki. Jednak to, co kupujemy obecnie jest coraz lepsze, ładniejsze i bardziej nam przydatne. W tych zmianach i postępie produkcyjnym niewątpliwa jest — rola Targów Krajowych. Nasza impreza przez swą ostrość konfrontacji wywołała dodatkową potrzebę dobrego wzoru w produkcji na rynek wewnętrzny, chociaż pozycja handlu wobec producenta wcale nie jest taka mocna. Dzieje się tak dlatego, że i Targi pobudziły ambicje dobrej roboty. Ostra weryfikacja oferty wystawców, coraz skuteczniejsza walka z partactwem, nie trafioną produkcją, eliminowanie z ekspozycji szpetoty kosztem chwilowego niedostatku ilościowego zaopatrzenia, wreszcie zwykła obawa u wytwórcy przed publiczną kompromitacją — wszystko to daje dodatkowe warunki do większej dbałości o jakość i społeczną efektywność produkcji rynkowej. Najbardziej jest to teraz widoczne w ekspozycji drobnej wytwórczości, niegdyś najbardziej zaniedbanej.

Tych organizatorskich wyników Targów Krajowych nie da się przeczyć na obroty gotówką. Już raczej można je mierzyć liczbą nowych wzorów, nawet w branżach tak deficytowych (i wydawałoby się stąd — rozleniwiających producenta) jak na przykład obuwie czy dziewiarstwo. Chociaż więc przyszłoby nam nawet ponarzekać na widniejące w ekspozycji braki zaopatrzenia, nie powinniśmy się już denerwować na widok nowości i prototypów. A taka zapowiedź, wydzielanie naszych apetytów na nowaliki, stanowi dobry oręż w walce z produkcyjną szmيرًا.

Również obecna „Jesiń” przyniesie nam wiele nowych wzorów i wyrobów. Dostrzeżemy je niezawodnie w całej ekspozycji targowej. I to także, jest godne uwagi: ekspozycja staje się coraz różnorodniejsza i bogatsza. Dzisiaj nasi wytwórcy zajmują powierzchnię taką niemal, jaka przypada wszystkim uczestnikom MTP. Ta sama jesienna ekspozycja Targów Krajowych jest równo dwa razy większa niż prz. l. siedmiu laty. Mówi to najlepiej o wzroście i bogactwie naszej obecnej produkcji rynkowej.

2080 bohaterskich dni

Miedzy Wielkopolanami — uczestnikami Złotu Kombatantów w Poznaniu, są dawni żołnierze wszystkich polskich frontów i chyba wszystkich polskich boiów drugiej wojny światowej. Złot stanowi manifestację patriotycznej jedności ich dążeń, a wy bór daty Złotu — dowód pamięci o żołnierzach Września. Ich tragiczne męstwo, choć nie mogło zapobiec następstwu, zgonnych dla Polski rządów burżuazyjno obszarniczych, legło u podstaw ostatecznego zwycięstwa.

10 września 1939 roku był bowiem nie tylko złowieszczym dla Poznania dniem wtargnięcia do stolicy Wielkopolski forpoczt hitlerowskiego ludobójstwa. Tegoż samego dnia wielkopolskie dywizje, prowadzące od poprzedniego wieczoru zaczepne działania nad Bzurą, zadokumentowały, jak armia „Poznań” pojmowała żołnierski obowiązek bicia najeźdźcy.

Był okres, kiedy wspominając wrzesień 1939 roku, mówiono jedynie o tragicznej przegranej. Zwrócił na to m. in. uwagę prezes ZBoWiD generał Mieczysław Moczar w známym wywiadzie udzielonym „Polityce”:

„...nad nami wszystkimi ciąży, do minuje ciągle, uczucie klęski. Weźcie wrzesień 1939 roku. To prawda, że już w pierwszych dniach wojny rozpadło się burżuazyjne państwo polskie, ale czy nie należy ciągle przypominać o bohaterstwie żołnierza polskiego? Przecież bił się on nadzwyczaj dzielnie — niezależnie od dowództwa. Nie zapominajmy o tym, że podbicie Polski przez Hitlera w 1939 roku trwało dłużej aniżeli niektórych państw zachodnich”.

Nie zawsze o tym pamiętano. Dla tego też przed dziesięciu laty gen. Jerzy Kirchmayer w głośnym artykule „O bohaterstwie Wielkopolan” pisał:

„Skąd dowiedzą się młodzi, jak to w bitwie nad Bzurą 8 polskich dywizji i 3 brygady kawalerii biło się do ostatka z druzgocącą przewagą niemiecką, a zwłaszcza w artylerii, lotnictwie i broni pancernej? Kto im opowie, jak prawie w pień wyrżnięta została w bojach dywizja toruńska, grudziądzka, gnieźnieńska, jak walczyły dywizje armii „Poznań”? Kto z młodych dostanie do ręki listy strat naszych pułków i pochyli głowę nad niekończącą się litanią poległych i rannych. Kto przypomni homeryczne, oczekujące krwią szturm polskie w Puszczy Kampinoskiej?”.

Dzisiaj inaczej niż przed laty — rzetelnie acz nie bezkrytycznie — ocenia się wkład patriotycznych sił narodu polskiego w walce przeciwko niemieckiemu faszyzmowi. Trwający w Poznaniu Złot Kombatantów witają księgarnie wity-

*) nr 5/1965

Myśliciele epoki Odrodzenia tworząc wartości nowe żywili przekonanie, że odtwarzają jedynie to wszystko, co w starożytności było absolutnie doskonałe. Wyznawali oni ideę tzw. „trójwymiarowości myśli”, polegającą na prostym zestawieniu przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Od samego początku Renesansu obserwujemy porównywanie czasu niedawno minionego (średniowiecze) z czasami „nowymi” (Odrodzenie) i ciągle odwoływanie się do trzeciego elementu, tj. starożytności. Sama nazwa „średniowiecze” stała się więc, że epokę tę umieszczono pośrodku trójwymiarowego schematu. Ludzie Renesansu czuli się o wiele bliżsi — wyidealizowanej przeszłości — starożytności, która wywarła na nich olbrzymi wpływ, aniżeli średniowieczu, z którego wyrosła.

Tymczasem w średniowieczu, mimo że cały ówczesny niesprawiedliwy ustrój feudalny opierał się na powadze uświęcających go autorytetów kościelnych, znaleźli się ludzie, którzy mieli odwagę przeciwstawić się autorytetowi Kościoła, którzy nie tylko odtwarzali lecz również rozwijali myśli wielkich filozofów starożytnych. Podważali oni całą średniowieczną strukturę i ideologię i niewątpliwie byli prekursorami Odrodzenia. Jednym z tych wielkich myślicieli średniowiecz-

nami pełnymi książek o Wrześniu i jego bohaterach, o walkach formacji polskich na wszystkich niemał frontach II wojny światowej, o brawurowych akcjach podziemnego frontu w kraju i heroizmie na szczytach „chłopców z lasu”. Nie ma jedynie — jak nie było i nie będzie — rehabilitacji reakcyjnej polityki, przeciwnej najżywotniejszemu interesom narodu polskiego i rehabilitacji reakcyjnego podziemia, które wymierzało broń przeciw patriotycznym siłom, dźwigającym kraj do nowego życia.

W Polsce wysoko ceni się patriotyzm i męstwo. Naród nasz, podejmując we wrześniu 1939 roku walkę obronną przeciwko hitlerowskiemu najazdowi, pierwszy przeciwstawił się zbrodniczym planom panowania „tysiącletniej rzeszy” nad światem, prowadził sprawną wojnę przez 2080 dni — prawie 6 lat. Owa polska wojna stała się częścią zmagania narodów całego świata przeciwko faszyzmowi, zmagania, o których pomyślnym wyniku dla ludzkości zdecydował olbrzymi wysiłek, obronny i wyzwoleni, Kraju Rad. Naród nasz wniósł w owe zmagania nieproporcjonalnie wielki, w stosunku do swych sił i możliwości, wkład bojowy.

Polska nie tylko formalnie prowadziła wojnę z najeźdźcą najdłużej ze wszystkich krajów koalicji antyhitlerowskiej. Niemal

przez wszystkie dni pomiędzy 1 września 1939 roku a 8 maja 1945 roku prowadzili działania bojowe nasi marynarze. Przez 1871 dni walczyli aktywnie nasi lotnicy. Przez 900 dni prowadziły na różnych frontach boje regularne lądowe jednostki polskie. Zaś w kraju, mimo terrorystyczno - ludobójczej okupacji działała niezłomna, przez wszystkie prawie 2000 dni, zbrojny ruch partyzancki. Ogółem co najmniej dwa miliony Polaków walczyło z bronią w ręku przeciwko najeźdźcy.

Nieugięty opór przeciwko znieważonemu wrogowi, opór tak bogaty w zbrojny wysiłek, okupiony został olbrzymią daniną krwi i życia obywateli naszego kraju. Zniszczeniu uległo też 38 procent naszego majątku narodowego, podczas gdy w tym samym czasie majątek Francji zmalał o półtora procent, zaś Anglii o niecały jeden.

A jednak w końcowej fazie wojny już po wyzwoleniu zarówno Francji jak Polski — potrafiliśmy zaangażować w dzieło ostatecznego drugo- nia niemieckiego imperializmu potencjał większy od francuskiego. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, zatakając w kapitulującym Berlinie zwycięskie białe-czerwone sztandary — pieczętowali tym aktem zgodną wolę ponad pół miliona

Polaków, walczących w te dni na wszystkich frontach Europy. Realizowali bojowy testament wszystkich polskich kombatantów tej wojny, którzy nie kapitulowali przed przemocą nawet wówczas, gdy zdawała się ostatecznie triumfować.

Podjęta tragicznie we wrześniu 1939 roku wojna obronna, zwycięska dopiero berlińskim majem 1945 roku — stała się okresem przełomowym w dziejach naszego narodu. Wojna i okupacja zaktywizowały w niespotykanej skali najszersze masy społeczeństwa do walki narodowo - wyzwoleniczej — walki o Polskę niepodległą, zjednoczoną w historycznych granicach i ludową; Polskę, której i ze względu na jej wewnętrzną siłę i na jej miejsce w powojennym świecie nie powinna już zagrozić wroga nawała. Walka wyzwolenicza przyniosła nam nie tylko wyzwolenie spod najstraszliwszej okupacji; zapoczątkowała także budowę nowego, socjalistycznego ustroju, będącego najlepszym gwarantem pełnego wykozystania szans tak drogo okupionego zwycięstwa.

Nie przypadkowo też Wielkopolska, prastary region, dumny z uznania zasług jej obywateli w dziele budownictwa Polski Ludowej — pielęgnuje troskliwie żołnierskie, patriotyczne tradycje.



Ukoronowaniem 2080 dni bohaterskiej walki o wolność stał się powrót Polski na stare ziemie piastowskie. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego wbijają słupy graniczne.

Fot. Archiwum

Stanisław Markiewicz

Wiara i rozum

nych, był teolog, poeta i filozof, Piotr Abelard (1079—1142).

Spotkały go za to represje kościelne, jego dzieła spalono na stosie. Na szczęście jednak znaczna część dzieł Abelarda — przepisywanych wielokrotnie za jego życia — zachowała się i służy już od ośmiuset lat zwolennikom myślenia racjonalistycznego. Myśli Abelarda warto i dzisiaj popularyzować, zwłaszcza tam, gdzie w umysłach ludzi zachowała się świadomość średniowieczna, w najgorszym tego słowa znaczeniu.

Z uznaniem więc należy powitać inicjatywę wydawnictwa „Wiedza Powszechna”, które ostatnio udostępniło czytelnikom napisaną przez Ryszarda Palacza książkę pt. „Abelard”. Książka ukazała się w serii „Myśli i Ludzie”, pod redakcją prof. dr. Jana Legowicza. Książka zawiera szkic monograficzny i uzupełniona jest wyborem tekstów Abelarda ilustrujących w sposób reprezentatywny jego poglądy i twórczość.

Tak więc możemy przeczytać o tym, że jako teolog Abelard w dziele „Sic et Non” zestawiał sprzeczne

wypowiedzi biblii, uporanie się z nimi pozostawiając rozsądkowi czytelników, pouczał ponadto, że chrześcijanom przystoi cierpliwość w stosunku do każdego poglądu racjonalnego. Zakwestionował też Abelard oficjalną teologiczną formułę kościelną „Credo ut intelligam. Fides quaerens intellectum”, co oznacza: najpierw uwierzyć, aby następnie pojąć. Według Abelarda kolejność powinna być tutaj odwrotna: najpierw należy pojąć, a dopiero później uwierzyć. W rezultacie oskarżony został wobec papieża o to, iż wiarę świętą określa jako przypuszczenie, mimo że Kościół głosił, iż wiara jest pewnością. Pogląd Abelarda jest po dziś dzień niebezpieczny dla Kościoła, bowiem na miejsce niepewnej wiary na pierwsze miejsce wysuwa naukę i rozum ludzki, który dostarcza najlepszej metody umożliwiającej osiągnięcie pewności. Nawołując do Arystotelesa Abelard nauczał, że najpewniej do prawdy dochodzi człowiek przez wątplenie. Wątpić należy np. w prawdziwość poglądów Ojców Kościoła (i w ogóle wszelkich autory-

tetów kościelnych), które są sprzeczne ze sobą.

Nie należy jednak sądzić, że Abelard — teolog, a ponadto kanonik i opat — głosząc poglądy potępiane przez Kościół chciał interesom Kościoła szkodzić.

Był więc Abelard reformatorem i antytradycjonalistą, dążył do racjonalizowania teologii kościelnej. W tym sensie był on prekursorem współczesnych reformistów katolickich, dążących na ostatnim Soborze Watykańskim do zastosowania takiej wykładni teologii kościelnej, która wydawałaby się bardziej prawdopodobną.

Współcześni reformatorzy nie osiągnęli jednak swoich celów podobnie jak ich poprzednicy w ubiegłych stuleciach. Teologii kościelnej niepodobna racjonalizować, ponieważ jej istota sprowadza się do irracjonalizmu.

Niezależnie od intencji, jakimi kierował się Abelard, jego poglądy, obiektywnie rzecz biorąc, godziły w podstawy wszelkiej religii, bowiem uznanie rozumu i nauki nad wiarą, stanowi dla wiary religijnej najpoważniejsze niebezpieczeństwo.

*) Ryszard Palacz: „Abelard”, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1966, str. 192.

Do miasta wkroczyły oddziały SS...

10 września 1939 roku przypa-
dał w niedzielę. W tym to
dniu ukazał się w stolicy
Wielkopolski ostatni numer
„Dziennika Poznańskiego”,
przynoszący złośliwy komunikat:
„Władze niemieckie w Poznaniu
Okolo godziny 10 rano przybyli do
Poznania przedstawiciele armii nie-
mieckiej i władz kilku samochoda-
mi. Jedna grupa była w Ratuszu,
druga udała się do Gmachu Woje-
wództwa. W godzinach popołudnio-
wych wkroczą do Poznania oddzia-
ły SS.”

Od prezydenta miasta Cyryla Ra-
tajskiego zażądano zakładników, a
gdy ten odmówił, hitlerowscy oku-
panci poczęli sami ich dobierać. W
grupie uwiezionych w dniu 11
września znaleźli się profesorowie
Uniwersytetu Poznańskiego, dzien-
nikarze, studenci. Na mieście poja-
wiły się plakaty, grożące rozstrze-
laniem dziesięciu zakładników za za-
mach na jednego Niemca.

Tego samego dnia w Collegium
Medicum rozpoczyna swe krwawe
urządowanie, pod przewodnictwem
Malsena von Ponikau, prezydium
hitlerowskiej policji.

W Poznaniu i Wielkopolsce nastę-
piła hitlerowskiego czasu śmierci.

„Pojęcie o terrorze tam szaleją-
cym — napisze w swej „Kronice”
Ludwik Landau w kilka miesięcy
później — daje wiadomość o wyda-
niu jednego dnia przez sąd wyjątko-
wy w Poznaniu dziesięciu wyroków
śmierci. Nie jest to przy tym
traktowane jako jakaś sensacyjna
wiadomość — zwykły plon działal-
ności sądu, który ciągle jeszcze za-
łatwia porachunki wrześniowe; wy-
starcza tam prawdopodobnie oświad-
czenie jakiegoś Niemca, że dana oso-
ba brała udział w antyniemieckich
zaburzeniach, aby ją skazać na
śmierć; a ileż to przy tym na pewno
oskarżeń prywatnych opartych na
osobistych animozjach!”

Planowa akcja eksterminacji lud-
ności polskiej przeprowadzana była
ze szczególnym nasileniem przede
wszystkim na tych obszarach, które
przeznaczone były do zgermanizo-
wania w pierwszej kolejności: na
Pomorzu, w Wielkopolsce i na Ślą-
sku. Czynnikiem potęgującym falę
terroru w stosunku do Polaków, by-
ła szowinistyczna postawa osób nie-
mieckiego pochodzenia, zamieszka-
łych na tych terenach jeszcze od
czasu pierwszej wojny światowej.
Zrzeszeni w różnych związkach po-
litycznych i paramilitarnych, stano-
wili hitlerowską piątą kolumnę. Po
wkroczeniu wojsk niemieckich zor-
ganizowani w oddziały tzw. Selbst-
schutzu i Hilfspolizei, dokonywali
masowych mordów na polskiej lud-
ności. Mordy te zalegalizował Hitler,
wydając specjalny dekret amnestyj-
ny, zwalniający od odpowiedzialno-
ści za ich popełnienie.

Oprócz Selbstschutzu i Hilfspol-
izei wykonawcami krwawego terroru
były oddziały frontowe Wehrmach-
tu i SS. Akcja publicznych egzeku-
cji rozpoczęła z pierwszym dniem
wojny, przybierała na sile. W dzie-
siatkach wsi, miast i miasteczek
wielkopolskich rozstrzelano ludzi,
często zmaltretowanych uprzednio,
po prostu za to, że byli Polakami.

Dzisiejsze województwo poznań-
skie obejmuje 29 powiatów i pięć
miast wydzielonych. Na tym obsza-
rze udało się dotychczas ustalić oko-
ło 200 miejsc masowych i pojedyn-
czych egzekucji ludności polskiej i
żydowskiej, w dużej mierze przepr-
wadzonych właśnie w pierwszych
dniach i tygodniach hitlerowskiej
okupacji.

Wcielenie Wielkopolski w obręb
Rzeszy przesadza jednocześnie pod-
jęcie wielkiej akcji wysiedlań Pola-
ków. Pierwsze transporty pojawiły
się już w listopadzie 1939 roku. Bru-
talnie, w nocy wyrzucani z miesz-
kań, mogli Polacy zabrać tylko ze
sobą mały bagaż osobisty. Na ubra-
nie się i spakowanie dawano czas
mierzony w minutach. Wypędzonych
gromadzono w tzw. obozach przej-
ściowych, z których dwa największe
mieściły się w Potulicach i na Głów-
nej — we wschodniej dzielnicy Po-
znania. Przez ten ostatni obóz prze-
suwało się dziennie od 2 do 6 tysią-
cy osób, które lokowano w prymy-
tywnych barakach, po kilkadziesiąt
osób na jednej, dużej sali. W obozie
panował głód, wybuchały choroby.

Z obozów przejściowych wywożo-
no Polaków do tzw. Generalnej Gu-
berni — tworzącej administracyjnego,
stworzonego przez hitlerowskiego
okupanta na części ziem polskich.
Dużo osób, zwłaszcza młodych wysy-
łano na prace przymusowe w głąb
Rzeszy. Ogółem w okresie od grud-
nia 1939 roku do końca roku 1943
wysiedlono z terenu dzisiejszego wo-
jewództwa poznańskiego ponad 360
tysięcy osób, wśród nich około 100
tysięcy z samego Poznania. Na mie-
ście wysiedlonych zaczęli napływać
tzw. Niemcy bałtyccy a później wo-
jacy.

W parze z krwawym terrorem,
masowymi wysiedleniami postępo-
wała totalna degradacja materialna,
kulturalna i prawna ludności pol-
skiej. Zostają zamknięte kina, tea-
try, biblioteki, szkoły. Następuje
konfiskata prywatnego mienia.
Chłop jeśli nie został wysiedlony, to
stał się tylko dzierżawcą swojej
ziemi. Za najmniejsze uchybienie w
wykonaniu zarządzeń represyjnych,
czy w zachowaniu w stosunku do
Niemców, okupant wprowadził karę
śmierci.

Wielkopolskę objęła gęsta sieć
ciężkich więzień. Jedno z „najślin-
niejszych”, to więzienie w Poznaniu,
w którym wykonywano codziennie
kilka wyroków śmierci i które było
nadzorowane przez gestapowców. Ci
ostatni mieli również miejsce kaźni
w gmachu tzw. Domu Żołnierza. Tu
torturowano więźniów dowożonych
z leżących na krańcach miasta For-
tu VII, w którym, w zależności od
nasilenia fali aresztowań, przebywa-
ło od 1000 do 2500 osób. Miejsce naj-
większych masowych zbrodni w
Wielkopolsce znajdowało się w Cheł-
mie nad Nerem, gdzie istniał obóz
przeznaczony w pierwszym rzędzie
dla ludności żydowskiej. W sumie
zginęło tutaj ponad 340 tysięcy osób.

Przerażający jest bilans pięciu lat
faszystowskiej okupacji w Polsce. W
latach 1939—45 ogółem poniosło
śmierć ponad 6 milionów obywateli
polskich, z czego 644 tysiące osób
zginęło wskutek działań wojennych,
a reszta, czyli prawie 90 procent
owych ponad sześciu milionów, to
ofiary hitlerowskiego terroru. Co-
dziennie traciło życie prawie trzy
tysiące obywateli polskich. Na każdy
tysiąc mieszkańców Polski zginęło
w wyniku działań wojennych lub zo-
stało zamordowanych 220 osób. A
przecież do tego ponurego bilansu
doliczyć by trzeba około 600 tysięcy
inwalidów, wielki wzrost zachoro-
wań na gruźlicę, podniesienie się
ogólnego wskaźnika śmiertelności i
wiele innych faktów.

Wśród owych milionów ofiar znaj-
dują się setki tysięcy mieszkańców
Wielkopolski i Poznania. Dla tych
ostatnich właśnie dzień 10 września
1939 roku, dzień wkroczenia hitle-
rowskiej armii do miasta, oznaczał
podpisanie aktu zagłady.

KONGRES KULTURY POLSKIEJ

W dniach od 7—11 października od-
będzie się w Warszawie Kongres
Kultury Polskiej. Stanie się on
zapewne znakomitą okazją do
przedstawienia dorobku sztuki
polskiej we wszystkich jej ważniejszych
dyscyplinach. O dorobku i zadaniach
teatru lalkowego i teatru dla dzieci i mło-
dzieży w ogóle rozmawiamy dziś z de-
legatką na Kongres — dyrektorem i kie-
rownikiem artystycznym poznańskiego
Teatru Lalki i Aktora „Marcinek” —
Leokadią Serafinowicz. Poprosiliśmy ją
o krótką wypowiedź na trzy pytania.
Jaki jest dorobek teatrów lalkowych w
Polsce Ludowej, jaki udział w nim ma
nasz poznański „Marcinek”, jakie wresz-
cie postulaty zgłasza środowisko lalkar-
skie pod adresem władz i opinii publicz-
nej.

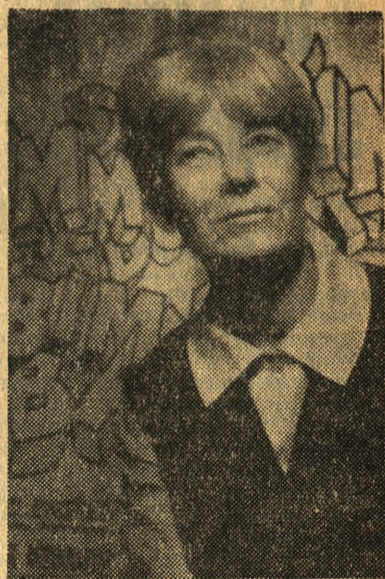
— Dorobek teatrów lalkowych w
ostatnich latach — powiedziała dyr.
Serafinowicz — jest bardzo znaczny.
Mamy obecnie 24 teatry wyłącznie
obsługujące widownię dziecięcą i
młodzieżową. Teatry te spełniają
ogromną rolę społeczną — kształtu-
ją na co dzień wrażliwość i intelekt
najważniejszego bodajże widza —
dziecięcia. Nasz teatr lalkowy wy-
robił sobie już bardzo dobrą markę
za granicą. Na wszystkich ważniej-
szych międzynarodowych festiwa-
lach i konkursach polskie teatry
lalkowe zdobywają z reguły najwięk-
szą liczbę nagród i wyróżnień spo-
ród wszystkich teatralnych ekip
krajowych. I to zarówno w Paryżu

Teatr Lalkowy wychowuje widza

jak i w Bukareszcie, zarówno w kra-
jach zachodnich jak i na festiwalach
organizowanych w krajach naszego
obozu. Na pewno jakiś udział w tym
ma też nasz „Marcinek”. Mnie oso-
biście trudno jest o tym mówić. Mo-
gę tylko powołać się na opinie przed-
stawicieli środowiska teatralnego i
krytyków stwierdzające, że jeste-
my już teatrem o pewnym ustalo-
nym obliczu artystycznym, że repre-
zentujemy pewien własny styl spek-
takli. O dobrej lokacie „Marcinka”
świadczą też chyba nagrody i wy-
różnienia zdobyte przez jego akto-
rów, reżyserów i scenografów. W
1960 roku na Festiwalu Ogólnopols-
kim w Warszawie „Marcinek” zdo-
bił trzy nagrody — Krystyna Cysew-
ska aktorską, Monika Snarska re-
żyserską, Franciszek Wasikowski
muzyczną. W 1963 roku na Ogólnop-
olskim Konkursie Sztuk Małoobsa-
dowych w Warszawie Wojciech Wie-
czorkiewicz zdobył nagrodę, a Adam
Bernard wyróżnienie za rolę aktor-
skie. Mnie przypadała druga nagroda
za scenografię. W tym samym roku
w Bukareszcie na Międzynarodo-
wym Festiwalu Teatrów Lalkowych
Jan Berdyszak otrzymał główną na-
godę za scenografię.

Pytał Pan o postulaty środowiska
lalkarskiego. Najważniejszy wiąże
się z sprawą kadr aktorskich.
Przed kilkoma laty zamknięty został
Wydział Lalkarski (Wyższej Szkoły
Teatralnej w Krakowie. Postulaty

nasze idą w kierunku reaktywowa-
nia Wydziału względnie utworzenia
Studiów Przyteatralnych. Drugą
sprawą dyskutowaną w naszym śro-
dowisku jest ciągle jeszcze zbyt ma-
ło doceniana rola i zadanie jakie
spełnia w ogólnej kulturze narodo-
wej sztuka przeznaczona dla dzieci.
Przeoczeniu ulega fakt, że osobo-
wość człowieka zaczyna się kształ-
tować bardzo wcześnie, że wszyst-
kie zasadnicze cechy charakteru na-
biera się w latach dziecięcych. W
wychowaniu estetycznym i intelek-
tualnym młodego człowieka ogromną
i wciąż rosnącą rolę odgrywa
teatr lalkowy. Tutaj dziecko spoty-
ka się z dynamicznym działaniem
słowa literackiego, muzyki, plastyki
no i oczywiście w sumie — ze sztuką
teatru. (ob)



Fot. — G. Wyszomirska

Eugeniusz Paukszt

Spod znaczka MON

decniej, cieplej, jako żyjący czło-
wiek, a nie tylko jako legendarny
monolit.

Wiele uśmiechu przynoszą kar-
ty wspomnień Józefa Gutermana
„Jak to na wojenne...”. Uśmiechu,
bo autor był instruktorem propa-
gandy artystycznej Pierwszej Dy-
wizji. I oto, poprzedzoną jeszcze
krótkim szkicem tuż przedwrze-
śniowych i wojennych dni, a po-
tem lat w Związku Radzieckim
aż po formowanie się I Dywizji
w Sielcach, otrzymujemy kapi-
talną, z humorem i ironią podaną
relację z pracy kulturalnej, oświa-
towej i propagandowej w wojsku.
Wiele tutaj uśmiechu, rzutu-
jącego na poważne wydarzenia, wie-
le ciepła i serdeczności do ludzi.
A jakie satyryczne maluneczki
osób znanych nam skądinąd, z ka-
pitalnym portretem Józefa
Prułkowskiego na czele.

Inny typ napół pamiętnikar-
skiej opowieści i o innych już cza-
sach to książka Andrzeja Zby-
szewskiego „Odwróty”. Autor, żoł-
nier-artylezysta z lat 1934—39,
referuje dzieje swej służby w róż-
nych jednostkach, aż po wrze-
śniowe walki. Wiele tu materiału
dokumentarnego, sporo cieka-
wych uwag o naszym wojsku
przedwrześniowym, często zagra-
nuka ironii i satyry, zjawia się
i uśmiech. W sumie jest to by-
strym spojrzeniem złapany obraz
pewnych spraw politycznych i
społecznych, przekrój przez swoi-
sty charakter naszego wojska. I
puenta — losy baterii we wrze-
śniu 1939.

Tomasz Sobański w tomiku
„Ucieczki oświęcimskie” porusza
ważny, a mało znany temat, mia-
nowicie ucieczki więźniów z obo-
zu oświęcimskiego ucieczki, w
znaczącej części organizowane
przez obozowy Ruch Oporu. Au-
tor kreśli szczegółowe dzieje kil-
kunastu takich ucieczek, jak też
opowiada o akcji pomocy, udzie-
lanej zbiorom przez ludność cy-
wilną i partyzantów. Sobański,
sam uciekinier z Oświęcimia, dłu-
gi czas współpracował potem od-
zewnie z Ruchem, z legendarnym już
Koskiem Jagiełłą przy organiza-
cji dalszych ucieczek. Tym bar-
dziej jego relacje stają się pasjo-
nujące i najbardziej autentyczne.

Z utworów beletrystycznych
chciałbym dziś polecić nową po-
wieść Zbigniewa Florczaka „Mo-
rze w C-dur”, dziejącą się współ-
cześnie nad polskim morzem, a za
temat obierającą problem ludz-
kiej samotności, żywej nawet wte-
dy, gdy wokoło przewija się we-
sół tłum, gdy jest lato a życie
wydaje się pogodniejsze i lepsze.
Z samotnością łączy się pragnie-
nie ucieczki, wyjazdu. I nagle ra-
tunkiem staje się miłość. Powieść
pisana jest żywo, akcja zgrabnie
zdynamiczowana, rysunki postaci
wycieniowane, w sumie rzecz czy-
ta się z dużą przyjemnością; do-
bra to lektura wypoczynkowa na
ostatnie dni mijającego lata.

Z KSIĄŻKA NA TY

Przeglądamy Prasę

KONGRES KULTURY POLSKIEJ

Problem ten porusza wiele tygod-
ników. „Polityka” publikuje rozmowę
z kierownikiem Wydziału Kultu-
ry KC PZPR, wiceprzewodniczą-
cym Sejmowej Komisji Kultury i
członkiem Komisji Programowej
Kongresu Wincentym Kraśko. W
wywiadzie pt. „Wczoraj dziś i jutro
Kultury Polskiej” W. Kraśko, odpo-
wiadając na pytanie dotyczące pla-
nowania w kulturze, mówi:

„Wcale nie uważam naszego planowa-
nia rozwoju kultury ani za doskonałe,
ani za wystarczające. Chodzi jednak o
problemy wyjątkowo trudne. Są w kul-
turze sprawy, których w ogóle nie moż-
na planować. Nie potrafia tego uczynić
ani mózgi elektroniczne, ani najbardziej
wizjonerskie umysły ludzkie. Nie można
np. zaplanować ilości arcydzieł, czy lic-
by geniuszów w naszej literaturze, sztuce
i nauce. Można natomiast i należy
ustalać plany: poczynając od zapewnienia
do zapewnienia możliwie najlepszych wa-
runków materialnych, technicznych i or-
ganizacyjnych, sprzyjających wszech-
stronnemu rozwojowi kultury. I to jest
główna treść naszych planów z pew-
nością jeszcze nie najbardziej doskona-
łych. (...) Zarzuca nam się (...) brak pla-
nowania społecznych potrzeb i kon-
sumpcji kulturalnej, czy wizji przysz-
łego modelu kultury w Polsce. A któż,
jeśli nie specjaliści (...) powinni pra-
cować nad określeniem kształtu kultury
przyszłości? Ktoż jak nie (...) teoretycy
i naukowcy mają przychodzić partii z
konkretną pomocą w tej dziedzinie?
Można również zapytać: dlaczego nie
kierują uwagi instytucji naukowych i
kulturalnych, w których odgrywały wy-
bitną rolę — ku przyszłości? Przecież
nikt ich w tej dziedzinie nie ogranicza.”

PRZEDTARGOWE ROZWAŻANIA

Snuje je m. in. na łamach „Życia
Warszawy” Ignacy Gawryluk w ar-
tykule pt. „Przedtargowe rozważa-
nia czyli szczipak w stawie...”. „Mo-
wa oczywiście o Targach Krajo-
wych, które właśnie dzisiaj po raz
18 otwierają swe podwoje.
„Najwięcej (...) zastrzeżeń co do roli
Targów budzi brak momentu konkuren-
cji w ich obrótach. Przez giełdy (odbę-

dzie się ich ok. 20 na targach) przepły-
wa gros obrotów. Można na nich zama-
wiać towary w ramach z góry ustalo-
nych limitów i na zasadzie rejonizacji.
Proście mówiąc, hurtownia np. może
kupić tyle sztuk odzieży lub obuwni, ile
dla niej z góry ustalono i tylko w tych
zakładach, z którymi ją związano (nie
może kupić więcej, a także w innym za-
kładzie). Może ona tylko określić ile
sztuk zamierza kupić z każdego wzoru.
(...) W wolnym nielimitowanym obrocie
są tylko nadwyżki towarów przemysłu
drobnego — tj. te towary, których spo-
życie nie bądz zakłady przemysłu tereno-
wego nie sprzedają kupcom swojego re-
jonu (...) W wolnym obrocie (...) znaj-
duje się także produkcja zakładów rze-
mieśniczych — w sumie więc ok. 20
proc. towarów targowych. Odsetek nie-
bagatelny, który stale wzrasta! (...) Coraz
więcej towarów w wolnym obrocie, co-
raz dalej od sztywnych ram giełdowych
i bliżej targów z prawdziwego zdarze-
nia.”

OBYCZAJOWOŚĆ MŁODEGO POKOLENIA

Tygodnik „KULTURA” który przed pa-
rą miesiącami wydrukował głośny re-
portaż o wychowaniu młodzieży pt.
„Koncert na trąbce” JERZEGO LOVEL-
LA publikuje obecnie pierwszą część dru-
giego reportażu pt. „KONCERT NA VIO-
LA D'AMORE” tego samego autora, któ-
ry podtrzymuje swoje rozważania nad

obyczajowością młodego pokolenia. Acz
kolwiek redakcja w słowie wstępnym
podkreśla dyskusyjność wielu punktów
wypowiedzi autora, stwierdza też ich
wielką wartość. Oto króciutki fragment
tego wielkiego reportażu, a właściwie
eseju:

„Obydwoje rodzice pracowali, a ona
chodziła do liceum na drugą, popołud-
niową zmianę; przedpołudnie spędzała
wiecej samotnie w domu przygotowując
się do lekcji, czytając, słuchając radia.
Czasem wpadały do niej koleżanki lub
kolezdy. No i stało się: profesor z jej
szkoły, podstarzały tetryk, przypadkiem
znalazł się w ich kamienicy i z podwór-
ka wypatrzył (te nie zasłonięte okna,
parter...), że jest u niej jakiś chłopak —
siedzą na tapczanie i palą papierosy...
Wybuchł skandal w szkole, a jeszcze
większy w domu. Zarzucono jej, że
przyjmuje chłopców w domu, że pości-
nia nie wiadomo jakie beczeczki. Wie-
le przemawiało przeciw niej. Jak się bro-
nić? Z oburzeniem zaprzeczano wszyst-
kiemu, zapewniła słowem honoru, że
nic złego się nie działo. Że ani jej to
w głowie. Mniejsza o szkołę — ale rodi-
com powinno to wystarczyć, jest ich
dzieckiem, muszą jej zaufać. Nie za-
ufali. Patrzyli jak na ładacznice, zdzi-
rani słowem do żywego. Nawet ojciec,
ten taktowny, współczujący, najbliższy
człowiek — uniósł się, przeżył całe za-
rzenie jak najokropniejszą tragedię, po-

wiedział o słowo za dużo. Na drugi dzień
nie poszła do szkoły. Całe przedpołu-
dzie nie uganiała się po znajomych, poży-
wała pieniądze. Wróciła do domu do-
piero wieczorem i wyzywająco rzuciła
rodzicom na stół papierce, opatrzone
pieczęcią i podpisem: zaświadczenie le-
karskie, że jest virgo intacta.”

„Postulaty i propozycje” zgłasza
na temat przestępczości nieletnich
Kazimierz Kąkol w „Prawie i Ży-
ciu”.

Poza tym zwracamy uwagę na repor-
taż pt. „OFIARA TAJEMNICZEJ REKI”
TADEUSZA KURA w „PRAWIE I ŻY-
CIU” — poświęcony znanej już w Po-
znaniu sprawie dr. Krauzego, który przy-
wlaszczał sobie leki pobierane na re-
cepty dla rencistów; „TYGODNIK KUL-
TURALNY” publikuje reportaż M. Pisar-
ka pt. „MIASTO SZELANYCH DO-
MÓW” — o Nowych Tychach, „ŻYCIE
GOSPODARSTWA” publikuje artykuł Z.
MADEJA pt. „NASTĘPNY ETAP: ROK
2000” — postulujący wstępne badania
prognostyczne na przyszłość, „TYGOD-
NIK DEMOKRATYCZNY” drukuje arty-
kuł W. Wernica „CZY INTERESANCI
SĄ ZADOWOLENI?” — o załatwianiu
skarg i spraw przez rady narodowe.

LEKTOR